Wizyta babci — myroslaw

Od autora: Przygnębiające dzieciątko, bo o umieraniu. Ale umieranie to sakramentalny element życia. W imieniu twórcy dziękuję za komentarze i sugestie. Robię, co mogę, ale tak szczerze to niewiele mogę. Muzaja.

Z beztroskiego okresu dorastania najmocniej zapamiętałem umieranie babci – najukochańszej i najwspanialszej osoby z wszystkich ludzi, których znałem. Zawsze krzątała się żwawo, każdemu w potrzebie pomagała, ale w pewnej chwili zaniemogła. Któregoś ranka nie wstała z łóżka. Leżała łagodnie uśmiechnięta, ale wstać nie mogła. Wezwany lekarz, stwierdził, że nie może pomóc, bo na starość medykamentu jeszcze nie wynaleziono. Większość narządów babci przestało funkcjonować z powodu zużycia, ale serce ciągle biło, mózg działał, układ oddechowy i mowa połączona z pamięcią. Nic już, więc dla babci nie robiono.

Leżała przykryta szarą pierzyną, spokojna i ufna, jeszcze z nami ciałem, ale myślami wyrywała się ku innym światom. Przybyły ksiądz wyjął z niej brzemię grzechów i namaścił, więc mogła spokojnie wkraczać w zaświaty. Cała rodzina czekała, kiedy wreszcie nastąpi zejście, bo jak oznajmił tatko życie każdego człowieka to okresy działania a kończy je śmierć i babcia wkroczyła w ostatni etap żywota. Codziennie rano mamcia podchodziła do łóżka, nachylała się i nasłuchiwała nieodmiennie pokazując, że jeszcze nie nastąpił zgon. Nikt nie rozpaczał, że babcia umiera, bo z nieuniknionym trzeba się godzić – to też powiedział tatko. Jedynie ja po cichu łkałem, bo babcia zawsze miała dla mnie dobre słowo, przepyszne ciasteczka w torebce po cukrze i kubek orzeźwiającej wody z malinowym sokiem.

Czekali, więc wszyscy na zgon a najbardziej starsza siostra, która miała dostać łóżko po babci. Babcia też czekała. Zdawała sobie sprawę, była jeszcze przytomna i świadoma tego, co się wokół niej dzieje. Chwilami babcia wspominała swoje życie. W każdej wolnej chwili siadałem przy niej a ona wyczarowywała zdarzenia bladymi i spękanymi ustami. Przywoływała dawny świat balów, przyjęć, tańców i szarmanckich mężczyzn, czarujących i szepczących słodkie dusery.

Mamcia słysząc strzępy z opowieści babci, mówiła, że chyba już umrze, bo bredzi srodze. Jak wyjaśniła, babcia całe życie pracowała na polu u pana, od świtu do zmierzchu kopała ziemię bądź wyrywała chwasty albo zbierała plony. O balach nawet nie słyszała. Ale ja wierzyłem babci. Wykreowany świat iskrzył sugestywnością, więc musiał być prawdziwy.

Babcia opowiadała też, co będzie robić jak umrze: roztaczała wizje pobytu w czyśćcu a później raju, spotkania ze znajomymi, świętymi, a nawet z Bogiem, chociaż miała wątpliwości, czy Bóg będzie chciał rozmawiać z kimś tak przeciętnym jak ona. Ale najwięcej mówiła, że gdy umrze odwiedzi mnie i da znać, iż trafiła we właściwe miejsce po drugiej stronie życia. Pytała całkiem przytomnie czy nie będę się bał, gdy złoży wizytę po śmierci. Zapewniałem, że będę czekał i nie będę się bał. Obiecywała, że wyprosi u Boga pozwolenie na powrót i spotkanie ze mną.

Babcia często w nocy pojękiwała, musiała cierpieć, ale nigdy nie skarżyła się. Gdy wstawałem i chciałem ulżyć szeptała, że nic jej nie jest i zaraz przejdzie. Tatko powtarzał, że śmierć przychodzi po każdego i nie można z nią walczyć. Nie chciałem wierzyć w przykre słowa. Czułem, że jakoś można przebłagać kostuchę jak każdego. Tatko mówił: zapisane jest ile, kto ma żyć i nikt nie pomoże. Trzeba się tylko modlić.

Babcia odchodziła tak jak żyła: cicho i pokornie. Z każdym dniem słabła, chudła i coraz wolniej

mówiła. Pod koniec już tylko szeptała. Wiądł również życzliwy uśmiech dla każdego. Jedynie oczy błyszczały młodzieńczym blaskiem i pływały we łzach niczym liście w stawie. Świeciły jakby miały lat osiemnaście, chciały się bawić, żyć kochać i być kochane. Nie wiem czy widziały cokolwiek, ale przez cały dzień były otwarte i rejestrowały otoczenie jakby obrazy brudnych ścian i tandetnych przedmiotów chciały zabrać ze sobą na drugi świat.

Czułem żal za babcią i gdyby to zależało ode mnie oddałbym jej ze swojego życia kilka lat. Miałem ich jeszcze tak dużo. Wiedziałem, że jest to niemożliwe, ale modliłem się do Boga, bo on mógł wszystko. Lecz z drugiej strony chciałem zobaczyć śmierć. Nigdy jej nie widziałem. Przyglądałem się często leżącej babci i miałem nadzieję, że kostucha nadejdzie i zobaczę ją przy pracy. Wyobrażałem sobie widok przeźroczystej postaci pochylonej nad babcią i wysysającej z niej życie. Mógłbym wówczas poprosić śmierć o kilka lat życia dla babci z mojego życia. Wydawało się, że dla kogoś tak ważnego spełnienie drobnej prośby jest niczym.

Budził mnie często w nocy dziwny niepokój i ciekawość, nakazujące wyjść z łóżka i nasłuchiwać, co się dzieje z babcią. Wstawałem, podchodziłem do łóżka łowiąc odgłosy nocy i oddech babci. Wpatrywałem się intensywnie w miejsce gdzie leżała, ale pokój był ciemny i mimo, że oczy przyzwyczajały się do ciemności niewiele widziałem. Wstrzymywałem, więc oddech i słuchałem. Chwilami wydawało się, że to już koniec – ciszy nie mącił żaden szmer, ale po chwili babcia się poruszyła, więc wracałem spać.

Coraz częściej odwiedzałem babcię, siadałem obok łóżka i czekałem. Czułem, że niebawem umrze i chciałem być świadkiem śmierci. Mówiła babcia coraz mniej, ale na pytanie czy nie będę się bał, gdy odwiedzi mnie po śmierci zawsze miała siłę. W każdej wolnej chwili stawałem w drzwiach i obserwowałem leżącą babcię i czułem wstyd, bo w pewnej chwili uzmysłowiłem sobie, że pragnę by umarła i zaraz po odwiedziła mnie. Chciałem jej śmierci co jednocześnie przygnębiało mnie. Chwilami miałem jej za złe, że ciągle żyje i jak niedawno błagałem Boga o kilka lat życia tak teraz prosiłem by ją wreszcie zabrał i pozwolił spełnić życzenie.

Babcia odeszła cichutko, zgasła jak wypalona świeczka, gdzieś w środku nocy bądź nad ranem, nikt nigdy nie odkrył, kiedy bo tego ranka obudziła nas straszliwa burza. Wyruszyli, więc wszyscy w pole by stawiać kopki z suszącej się trawy. Lato z dzieciństwa zawsze będzie mi się kojarzyć z grabieniem siana i układaniem stogów – gdy tylko pojawiły się zwiastuny deszczu, wszyscy rzucali zajęcia i biegli w pole z grabiami.

Gdy wróciliśmy z pola zmęczeni, zziębnięci i mokrzy, mamcia podeszła do łóżka babci i okazało się, że wreszcie opuściła nas. Ale nikt się nie cieszył. Nikt też się nie smucił. Tylko tatko mruknął: nareszcie. A wujcio dodał: to sprawka śmierci, zrobiła burzę by nas wykurzyć z domu i spokojnie zabrać duszę babci. Jeszcze nikt nie widział jak kostucha zabiera życie.

Mamcia umyła babcię, ubrała w czarną sukienkę, różańcem splotła ręce i włożyła w nie świeczkę. Zamknęła też babci oczy. Czy wiesz, dlaczego umrzykom zamyka się oczy, spytała mnie. Nie wiedziałem. By patrząc nie pociągnęli za sobą kolejnej osoby.

Jako, że wieść o śmierci babci rozniosła się szybko, wieczorem nadeszły zastępy uczennic babci, bo koleżanki już dawno poumierały. Izba wypełniła się modlitwami, śpiewami i zawodzeniem. Klęczałem przy trumnie i biłem się w pierś – błagałem Boga by wpuścił babcię do raju i pozwolił spełnić życzenie.

W nocy przy zwłokach należało czuwać. Zgłosiłem się na ochotnika. Zapalono trzy świecie i musiałem siedzieć przy trumnie. Nie mogłem zasnąć. Nie chciałem. Pragnąłem być z babcią sam na sam. Samotnie doświadczać znaków, że jest już po drugiej stronie i wszystko potoczyło się właściwie. Nie zmrużyłem oka przez całą noc. Twardo siedziałem i patrzyłem. Babcia wyglądała jak za życia a nawet lepiej. Była jak żywa jedynie nie oddychała. Patrzyłem na poważne usta, zamknięte oczy, woskową twarz i czekałem. Chwilami tak intensywnie się wpatrywałem, że widziałem podnoszące się powieki czy rodzący się uśmiech. Ale to były złudzenia. Świece paliły się, cienie pełgały po twarzy babci i stąd rosło przekonanie, że daje znaki. Nie bałem się. Osiągnąłem wiek, w którym wyrosłem już ze strachów dziecięcych a w dorosłe jeszcze nie wkroczyłem.

Przesiedziałem do samego rano i nic się nie stało. Babcia umarła naprawdę i nie wysłała sygnałów, że gdzieś tam jest po drugiej stronie.

Cały następny dzień krzątano się i załatwiano różne sprawy związane z pochówkiem babci, wieńce, grabarz, organista, ksiądz. Wszystko obracało się wokół niej, ale poza nią. Leżała obojętna już poza doczesnym światem. Jednym uchem słyszałem strzępy zdań i wykonywałem przeróżne polecenia, ale jednocześnie, kiedy tylko byłem w okolicach babci śledziłem, co się z nią dzieje. Czułem, że dotrzyma obietnicy i da znak, więc nie chciałem go przegapić. W południe zmęczony zasnąłem. Obudziły mnie śpiewy i modlitwy.

Zgłosiłem się do kolejnego czuwania, czym wzbudziłem zaciekawienie tatki. Ale wszyscy chętnie zgodzili się i zakrzyczeli dociekania tatki najprostszym wyjaśnieniem: byłem pupilem babci, więc chciałem się odwdzięczyć. Tak naprawdę nikt nie chciał ślęczeć całą noc przy trupie. Jedni się bali a inni byli leniwi. Ponownie wpatrywałem się w kredowoblade oblicze. Wyobrażałem też rozmowę babci z Bogiem i jej gorącą prośbę o sekundę powrotu by dopełnić przyrzeczenia. Pokazuje mnie siedzącego już drugą noc i czekającego. Ale Bóg z wiadomych sobie powodów nie wyraża zgody. Wracałem pamięcią, gdy babcia jeszcze żyła i zastanawiałem się, czemu nie spytałem jak zamierza pokazać, że gdzieś tam jest. Również tej nocy nie zasnąłem, pilnie nasłuchiwałem, każdy szmer czy skrzypnięcie natężało uwagę, ale babcia znowu nie przyszła.

Od samego rana atmosfera była podniosła. Schodziło się coraz więcej ludzi, panował gwar, zaduch i nie sądziłem by w takich okolicznościach babcia dawała znaki. Jednakże w pewnej chwili rozgardiasz zaniknął jak cięty brzytwą i zapanowała przejmująco-złowroga cisza. Przedarłem się przez zbitą ciżbę ciał do trumny. Szczęka babci opadła a z ust sączyła się biała ciecz. Ludzie żegnali się i mamrotali niezrozumiałe słowa. Do głowy wepchało się – babcia dała znak. Ale przybyły właśnie ksiądz oznajmił, że czasami tak się dzieje to jest normalne, bo wewnętrzne organy siłą rozpędu życiowego jeszcze mogą zadziałać. Nakazał zamknięcie ust i związanie szczęk. Zdarzenie było tak obrzydliwe, że nie mogło pochodzić od babci – pamiętałem, że zawsze była dobra, cicha i wyrozumiała. Nigdy nawet nie widziałem jak je, bo robiła to cichaczem w kąciku, gdy nikt nie patrzył.

Związano szczęki, ksiądz pokropił zwłoki i rozpoczęto modlitwy. Później nałożono wieko i zamknięto babcię. Do ostatniej chwili czekałem. Lecz nic się więcej nie stało. Rozlegały się głuche odgłosy zabijanej trumny. Babcia odchodziła bez pożegnania.

Łudziłem się jeszcze idąc w kondukcie bezpośrednio za trumną. Musiało się coś wydarzyć – nie wiedziałem, co ale miało być to coś niezrozumiałego dla wszystkich a zrozumiałego tylko dla mnie wtajemniczonego. Jasnego i pewnego, w co bym uwierzył i zrozumiał tylko ja.

Na cmentarzu ksiądz ponownie już ostatecznie pożegnał babcię. I rozpoczęło zakopywanie trumny. Do ostatniej łopaty piachu spadającej na trumnę czekałem i miałem nadzieję. Ale nic się nie stało. Pomyślałem, że babcia zapomniała. Uwolniła się od cielesnej powłoki i pozapominała o doczesnym życiu, przykrościach, cierpieniach i obietnicach. O wszystkim.

Wieczorem na rodzinnym poczęstunku tatko przepytał mnie, z jakiego powodu chciałem czuwać przy babci. Przyznałem się.

-Jeszcze może przyjść – rzekł stryjciu – dusza jest już poza ciałem. Najczęściej przychodzą we śnie. Do mnie przychodził brat. Umarł i już drugiego dnia pojawił się we śnie. Szedł przez wieś. I nagle zatrzymał się przed domem Flaków. Stał i patrzył w okna. Pytałem, czego chce i czy mogę mu pomóc, ale milczał a jedynie kamiennym wzrokiem patrzył. A następnego dnia rano usłyszałem, że umarł Flak. Za dwa dni znowu się przyśnił. Ponownie wędrował przez wieś aż w końcu zatrzymał się przed domem Dzikiego. Sytuacja podobna jak poprzednio. I umarł Dziki. Sny były tak wyraźne i przejmujące, że bałem się kłaść spać. Pomyślałem, że już do końca życia będę zwiastunem śmierci. Cały czas widziałem przerażający wzrok brata, gdy patrzył na dom. Pojawił się jeszcze raz. I pokazał, że umrze Beczułka. Później już nigdy w życiu się nie przyśnił.

-A pamiętacie jak Wojtuś się powiesił – wspomniała wujenka a z oczu popłynęły łzy, bo jej syn odebrał sobie życie w wieku osiemnastu lat i nikt nigdy nie dowiedział się, dlaczego – noc wcześniej we śnie pojawił się tatuś. Przyszedł do mnie i przyprowadził wszystkich, których byłam świadkiem śmierci. Dokładnie pamiętam i zawsze będę. Stali wszyscy i patrzyli na mnie. Pojawiły się też dzieci w komżach. Pytałam tatusia czy przyszedł po mnie, ale kiwał głową, że nie. Do dzisiaj czuję żałosne i pełne cierpienia spojrzenia. A następnego dnia Wojtuś … – zaszlochała.

-Nigdy o tym nie mówiłam nikomu – odezwała się ciocia, – ale też miałam podobną przygodę. Pamiętacie mojego brata Anzelma. Zszedł tak młodo. Przed śmiercią pożyczył ode mnie trochę pieniędzy. I nagle umarł biedaczek. Przez parę nocy przychodził i przepraszał, że nie oddał długu i obiecywał, że na pewno odda. Chciałam odrzec, że nie chcę i nie jest to dla mnie ważne, ale nie mogłam wydusić słowa. Po paru dniach przyszła jego żona i daje mi pieniądze. Nie chciałam wziąć, ale nalegała, bo Anzelm, co noc przychodził do niej i kazał oddać mi pieniądze.

Wujcio Antoni na koniec rozładował strachliwą atmosferę też opowieścią o przybyszu zza światów, ale innego gatunku. Opowiedział jak to Bolko wracał kiedyś do domu wieczorem przechodząc obok Krzywych Dołów, gdzie ponoć straszyło. Nagle zobaczył wałęsające się ciele. Rozejrzał się, dookoła ale nikogo nie widział. Postanowił skorzystać z sytuacji. Załadował cielaka na plecy i do domu. Targał go przez pięć kilometrów. Zmachał się okrutnie i spocił, ale doniósł do domu. Zamknął w komórce i poszedł spać utrudzony. Rano idzie sprawdzić a w pomieszczeniu pustka. Po cielaku ani śladu. I nagle słyszy śmiech, patrzy w tym kierunku i widzi twarz biesa. Diabeł rechocze i znikając rzecze: dzięki głupcze żeś mnie niósł tak długo.

-Więc pamiętaj dzieciaku, babcia, jeżeli obiecała, że przyjdzie to na pewno przyjdzie. I poznasz, kiedy to będzie. I wcale nie musi to być we śnie. I pamiętaj jeszcze jedno. Nie bój się. Wiesz, kiedy pojawia się strach? Gdy coś się dzieje a nie znajdujemy przyczyny, dlaczego tak się dzieje – dodał wujcio Antoni.

Wieczorem przeanalizowałem sytuację. Nie wiem, dlaczego wizytę babci po śmierci wiązałem cały czas z jej nieżywym ciałem. Miała wrócić na chwilę, wejść w zwłoki i przekazać wieść radosną, że coś tam jest po śmierci i dalej się żyje tylko inaczej. Tak myślałem odkąd babcia umarła. Zaś wieczorem le-

żąc w łóżku po usłyszanych historyjkach doszedłem do wniosku, że babcia może dostać pozwolenie, gdy już ciało będzie zakopane. Chciałem zasnąć, ale sen nie przychodził. Więc nasłuchiwałem licząc, że coś się stanie na jawie, ale nic się nie działo. I tak przez kolejne trzy noce nie mogłem zasnąć, w dzień przysypiałem aż wreszcie znudziłem się, przestałem czekać i zapomniałem.

Minął tydzień od pogrzebu. Leżałem w łóżku z mamcią i najmłodszą siostrzyczką, która niedawno zaczęło wypowiadać pierwsze słowa. Tatko spał sam na kanapie, bo zachorował. Rodzice rozmawiali bardzo długo myśląc, że śpimy. Udawałem sen, bo poruszali ważne problemy dorosłych, których nie rozumiałem. A gdy wreszcie skończyli zamknąłem oczy i usiłowałem zasnąć. Panowała cisza. Wiedziałem, że zarówna mamcia jak i tatko jeszcze nie śpią, ich oddechy szepczące modlitwy o tym mówiły.

Raptem zaczęły skrzypieć drzwi. Otworzyłem oczy. Księżyc w pełni pyzatą buzią wypełnił wnętrze izby bladą poświatą. Również siostrzyczka obudziła się i zaspana gramoliła w pierzynach.

Patrzyłem jak klamka opada i otwierają się drzwi. Słyszałem skrzypienie zawiasów. Mamcia wstrzymała oddech. Ktoś wszedł do pokoju. Poczułem napełnianie się pomieszczenia obcą obecnością. Słyszałem cichy odgłos stawianych kroków, ale nikogo nie widziałem. Coś szło w kierunku naszego łóżka. I nagle kroki zamilkły. Ogarnął mnie strach, jakiego jeszcze nigdy nie czułem. Ciarki upiornej trwogi pokrywały całe ciało i przenikały w głąb. Chciałem schować się pod pierzynę wtulić w przyjazne i ciepłe ciało mamy, ale nic nie zrobiłem. Leżałem sparaliżowany. Wiedziałem, że babcia przyszła. Mówiłem, że nie będę się bał. Ale co innego mówić a co innego doświadczyć. Pojawiło się zjawisko a nie było przyczyny. Czułem pełzający po ciele strach, paraliżujący, ubezwłasnowolniający, duszący.

Obok naszego łóżka stało krzesło. Usłyszałem drapanie w drewniane siedzisko krzesła. Siostrzyczka podniosła rączkę i wskazując kierunek krzesła wysepleniła: baba, baba. Groza wypełniła i tak już nabrzmiały strachem pokój. Nagle drapanie ustało i usłyszałem trzask jakby ktoś złamał gruby kij. I w tym samym momencie przytłaczające wrażenie, że ktoś jest w pokoju zniknęło. Wszyscy głębiej odetchnęli. Siostrzyczka położyła się i zasnęła. Również ze mnie strach spełzł pozostawiając zmęczenie.

Mamcia westchnęła głośno i zapytała tatki czy słyszał. Potwierdził i by rozwiać strach odrzekł, że to najprawdopodobniej wszedł kot. Ale nie miał odwagi by wstać, zaświecić światło i naocznie przekonać się, że w pokoju nie było kota. To nie był kot, bo zamknęłam go w kuchni, odrzekła mamcia. Ja wiedziałem, kto był. Do dzisiaj jestem przekonany, że to babcia dotrzymała słowa i odwiedziła mnie. Kochana, dobra babcia wybłagała u Boga pozwolenie i wróciła by dotrzymać obietnicy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

myroslaw, dodano 22.04.2014 18:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.